

Droga Barbaro,

jakże zawodna jest pamięć! Od dawna już cieszę się i szczerę Twoją przyjaźnią, lecz kiedy próbuję zdać sobie sprawę z tego, jak się i kiedy ona nawiązała i jak się kształtowała, jestem zaiste w niemałym kłopotcie. Wiem, że i Twoja pamięć, tak przecie sprawna, tak gotowa, nie jest tu w lepszej sytuacji, bo kiedyś przypadkiem zgadaliśmy się o tym.

Próbując odtworzyć najpierwsze nasze kontakty, nie umiem wywołać z pamięci niczego poza niejasnym wspomnieniem „pań od Alicji Kadler” z późnych lat pięćdziesiątych, czyli żeńskiej większości personelu Zakładu Retrospektywnej Bibliografii Filozofii Polskiej w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN. Od lat już blisko dziesięciu nie ma wśród żywych Pani Docent Alicji Kadler, kierowniczkę tego Zakładu, a spośród ówczesnych jej współpracowniczek pozostałaś tylko Ty — najmłodsza z nich. Zewnętrznie pamiętam Cię z tamtych lat dość dobrze, urodziwą, krótko ostrzyżoną, elegancką młodą damę, o której się wiedziało — choć nie był to wówczas temat do plotkowania z pierwszym lepszym przypadkowym rozmówcą — że po dwunastu latach wróciła z sowieckich więzień, łagrów i zsyłek. Czyśmy się jednak znali już wtedy osobiście, czym już w tamtych latach — niestały jeszcze wówczas współpracownik naszej wspólnej potem przez długi czas placówki naukowej — choć parę słów z Tobą kiedykolwiek zamienił, tego właśnie przypomnieć sobie nie umiem. Podobnie jak i tego, jak układały się nasze relacje w późniejszych dziesięcioleciach aż chyba do pierwszych lat osiemdziesiątych, odkąd już mam jasną świadomość nie tylko wspólnych naszych prac i przygód w pierwszym w PRL z wyboru środowiska, a nie z nominacji władz ukonstytuowanym Komitecie Nauk Filozoficznych, w Radzie Naukowej IFiS PAN, w różnych doraźnych środowiskowych imprezach. Z tych dopiero lat pamiętam, że były to wspólne prace zżytych już ze sobą i bliskich sobie ludzi. Więc ta bliskość i ta zażyłość musiały się jakoś ukształtować wcześniej. Kiedy i jak — tego właśnie ani Ty, ani ja nie pamiętamy.

Kiedykolwiek się zaczęła, długo i krok po kroku się kształtowała czy może przyszła w jednej chwili pod wpływem jakiegoś ważnego, ale nie utrwalonego przez pamięć impulsu, zażyłość to na tyle niezwykła, że warto spróbować przy okazji Twojego pięknego Jubileuszu słów parę o niej powiedzieć. Nie umiejąc sobie przypomnieć jej genezy, jestem świadomy jej osobliwości i myślę nieraz nad tym, co ją właściwie buduje i jaka jest jej natura. Myślę — i bynajmniej nie znajduję prostej odpowiedzi.

Zapamiętałem różne mądre sentencje na temat przyjaźni, na przykład tę Salustiuszową: *Idem velle atque idem nolle, ea demum firma amicitia est*. I wiem dobrze, że istnieje znaczny obszar „tego samego”, którego wspólnie „chcemy”, i znaczny obszar „tego samego”, którego wspólnie „nie chcemy”. Ale mnie przekonuje nie to, co nam wspólne, lecz to, co w nas różne. I o tym myślę wcale często, chyba nawet trochę obsesyjnie. Chciałbym więc teraz fakt naszej przyjaźni skonfrontować z tą moją nieco obsesyjną świadomością, że naszą przyjaźń budują nie tylko podobieństwa, ale i różnice. Może nawet przede wszystkim różnice. I że są one, jeśli godzi się tak to określić, wielowymiarowe: różnice umysłowości i charakteru, formacji i zainteresowań, temperamentu i sposobu bycia. Przyznasz, że próba refleksji nad tym aspektem naszej przyjaźni może być nieco mniej banalna od złożenia Ci hołdu w innej, powszechniej stosowanej konwencji.

Pozwól, że się nad rzeczą zastanowię zaczynając od ostatniej z wymienionych różnic, od temperamentu i sposobu bycia. Twoim żywiołem jest aktywność, inicjatywa, spontaniczna ekspresja. W jakiegokolwiek grupie ludzkiej się znajdziesz, Twoja obecność z reguły zaznacza się jakimś Twoim impulsem lub Twoją natychmiastową reakcją na cudzy: nie tylko bierność, ale nawet odkładanie czegośkolwiek na później z trudem godzi się z Twoim żywym temperamentem. Reagujesz natychmiast, a Twoja żywa inteligencja sprawia, że jest to najczęściej reakcja trafna, skuteczna. Mnie tam, gdzie trzeba spontaniczności, cechuje raczej bierność, milkliwość, reakcje moje są nierychliwe, mają w sobie wiele z przysłowiowego *esprit de l'escalier*.

Nie tak ostre, ale przecie znaczące kontrasty dostrzegam myśląc o naszych zainteresowaniach i pasjach, a także o cechach naszych umysłowości, wreszcie o naszych formacjach, o typie wykształcenia. W Tobie od razu widać klasyczne, wzorcowe niejako cechy filozofa, podczas gdy moje związki z filozofią, choć mniej więcej dwie trzecie mojego *curriculum* przebiegło formalnie w jej obrębie, były związkami raczej *outsidera*. Niewątpliwie, oboje uprawialiśmy — na różnych co prawda obszarach — historię filozofii, ja wszelako, trzymając się jej obrzeży, nigdy na dobrą sprawę poza nie nie wyszedłem, Ty natomiast, biorąc zawsze na warsztat problemy także historycznie najbardziej centralne, najbardziej istotne, z reguły czyniłaś z nich przedmiot i tworzywo własnych, na swój osobisty rachunek podejmowanych filozoficznych dociekań. Ilekolwiek jest w Twoich pracach historii i egzegezy myśli cudzych, nikt nie zaneguje, że zwłaszcza te pochodzące z lat ostatnich — *Granice historyczności*, a przede wszystkim *Tożsamość i różnica*, żeby już pominąć rzeczy drobniejsze — są to książki nie historyka filozofii, lecz filozofa. To z pewnością kontrast większy od owego czysto zewnętrznego, jaki tworzy chronologiczna odmienność przedmiotu naszych badań, czyli to, że główną dziedziną Twojej uwagi jest filozofia współczesna, mojej dawna. Więc zgoda sam nie pretendując do tego miana, widzę zawsze i podziwiam w Tobie filozofa. Czy to dość, aby na podziwie dla takiej inności budować przyjaźń? Zapewne nie dość. Nie będę jednak próbował dociekać innych składni-

ków naszej przyjaźni. Spróbuję tylko zdać sprawę z powodów i racji nazwanego już podziwu.

Jedną z nich (trzymam się jeszcze przez chwilę optyki różnic między nami) jest całkowita odmienność naszego pisarstwa, zwłaszcza szeroko rozumianego stylu. Nie będę się wdawać w dokładniejszą jego charakterystykę: poprzestanę na stwierdzeniu, że Twoje klarowne, bez trudu czytelne teksty — czy będą to uczonne książki, czy myślicielska publicystyka — są to zawsze okazy pisarstwa poczętego z jasnych rozeznań wszelkiej materii, jakiej ono dotyczy, i z dojrzałości powziętych o tej materii sądów, a nie takiego, które z jakiejś chaotycznej mgławicy w mękach kształtuje widoczna gołym okiem nieporadność. Jakakolwiek generowałyby Twoje teksty w poszczególnych wypadkach proporcja czy dysproporcja spontaniczności i trudu, efekt jest właśnie taki, jak go opisałem. Otóż to jest jeszcze jedna dziedzina, w której się w moim odczuciu różnimy bardzo, i jeszcze jedna różnica, której żywe odczuwanie buduje moją fascynację, a na niej przyjaźń. Pozwól, że nie będzie tu już drugiego członu porównania: znasz moje w tej materii rozterki, a może — jak Ty wielkodusznie sądzisz — moje malkontenctwo.

Druga racja mojego dla Twego pisarstwa podziwu, o której teraz chcę parę słów powiedzieć, będzie tylko pogłębieniem poprzedniej. Wyłuszczając ją jednak trzeba nareszcie porzucić tak niechlubnie egocentryczny tryb porównań, którego trzymałem się dotąd. Chcę powiedzieć, że nie tylko to mnie fascynuje, że widzę w Tobie autentycznego pisarza filozoficznego i filozofa, ale bardziej jeszcze to, jaką filozofię uprawiasz. Patrzę na nią okiem historyka i egzegety, który jako tako rozeznaje się w nie całkiem podobnym do tego, w jakim ona się mieści, obszarze filozofii, i niech to będzie wytłumaczeniem dla ewentualnych moich pomyłek.

Przywołam najpierw taki składnik Twojej filozoficznej twórczości, którego moje zakwalifikowanie może obudzić w Tobie spontaniczny sprzeciw. Nie spiesz się jednak z tym sprzeciwem zbytnio: kiedy doczytasz do końca, przyznasz mi może rację.

Wiem, że nie lubisz ani tzw. filozofii języka, ani bardzo jej bliskiej rodzimej Szkoły Lwowsko-Warszawskiej. A przecież w moim przekonaniu twórczość Twoja ma cechy, które Cię z tymi nurtami, chcesz tego czy nie chcesz, jakoś łączą. Wymienię dwie. Jedna to znakomita klarowność Twojego pisarstwa. Drugą widzę w Twoim intensywnym, choć raczej nie deklarowanym, zainteresowaniu procesami poznawczymi, czyli — jak by się to chciało określić w optyce, z którą ja przeważnie mam do czynienia — w zainteresowaniu filozofią podmiotu. Czyż nie tej przede wszystkim sfery dotyczy przedostatnia Twoja książka — *Granice historyczności*? A przecie powiedziawszy to muszę od razu dodać, że zgola, jak miemam, nie kłamiąc, nie całą jednak powiedziałem prawdę. Bo z tą „podmiotową” sferą Twoich zainteresowań łączy się i ją jednocześnie, wykraczając daleko poza nią, niezmiernie ubogaca Twoja fascynacja metafizyką, a więc „filozofią przedmiotu”, że znów się posłużę obiegową w bliższym mi obszarze nazwą. Nie stroniąc od dociekań epistemologicznych, traktujesz je przecie nade wszystko i co-

raz wyraźniej instrumentalnie. Ostatnie zwłaszcza dziesięciolecie Twojej twórczości jest w moim odczuciu wyraźnie i coraz intensywniej taką właśnie postawą nacechowane. Pasjonuje Cię „metafizyka dziś” i do rozszyfrowania jakże trudno podającego się opisowi jej stanu penetrujesz zawile jej drogi od Parmenidesa i Platona poprzez Damaskiosa i Dionizego Areopagitę aż po Heideggera i jego epigonów. Już miałem okazję, przed dziesięciu laty, próbować określić najbliższe, istotne powinowactwo tak przeze mnie widzianego Twojego filozofowania z najważniejszymi nurtami w polskiej filozofii XX wieku. Uznałem wtedy, że najwięcej Cię łączy z myślą Henryka Elzenberga, Twojego niegdyś nauczyciela akademickiego. Dziś nadal myślę tak samo, choć jednocześnie zdaję sobie sprawę, że po ostatnim dziesięcioleciu, obfitującym w Twoje prace nad Heideggerem, taka formuła jest chyba mniej trafna, niż była wtedy.

Właśnie w związku z Heideggerem, którego nazwisko niechaj pełni tu rolę niejako emblematyczną, chciałbym powiedzieć co następuje. W moim odbiorze tych zwłaszcza prac, które ogłosiłaś w ostatniej dekadzie, fascynację i podziw budzi, rzecz jasna, przebogata materialna ich zawartość. Nie czuję się jednak powołany do tego, aby o niej tutaj czynić jakiegokolwiek uwagi. Ograniczę się przeto na zakończenie do udobitnienia tego, com już powiedział o cechach Twojego piarstwa filozoficznego. Lektura Twoich tak czy inaczej z przysłowiowo ciemnym Heideggerem związanych prac przywołuje mi na myśl — jako najbardziej adekwatnie określającą je formułę — Lukrecjuszowy okrzyk podziwu dla Epikura, że z gęstych mroków rzeczywistości zdołał wydobyć jasne światło swojej nauki, *e tenebris tantis tam clarum extollere lumen*. Zaiste, gdy czytam Twoje filozofowanie snute na kanwie tej zawilej i mrocznej spekulacji, to przede wszystkim narzuca mi się nieodparcie: że z otchłannego mroku umiesz wydobywać światła tak jasne. Może teraz mniej Ci będzie nie w smak, że się w Tobie dopatrzył cech formacji, od której się tak chętnie dystansujesz, a której, cokolwiek by się o niej myślało, przyznać się musi, że skutecznie uczyła i uczy jasności.

Kończę ten przydługi list gorącym życzeniem, aby owo tak jasne światło, które umiesz wydobywać z mroków tak ciemnych nie tylko Heideggerowej spekulacji, ale i rzeczywistości samej, świeciło jak najdłużej i jak najintensywniej w szaryźnie naszych powszednich trudów.

Juliusz Domański

*Varsoviae Iubilaei Tui anno
millesimo nongentesimo nonagesimo nono*